

Żaneta Nalewajk

Słowo w kulturze

Fenomen antropologiczny jakim jest słowo wymyka się ponad- i pozaczasowym definicjom. Roli, jaką pełniło i pełni w kulturze nie udało się określić substancjalnie. Chciałoby się wierzyć, że słowo, bez względu na zmiany historycznego i kulturowego kontekstu, przekształcenia estetyk, poetyk oraz społecznego zapotrzebowania, zawsze torowało drogę komunikacji międzyludzkiej, afirmowało różnorodność, ułatwiało człowiekowi nieinwazyjne przyswajanie tego, co obce, niepokojące, nieznanne. Że było doskonałym narzędziem ekspresji, sprawnym medium poznania, celowym przekazem. Że przystawało do rzeczy, nie służyło złej sprawie, trwało na przekór śmierci. Skoro jednak okazało się niepodatne na ujęcia istotowe, zyskać mogło własną historię, filozofię, literaturę oraz swoje w nich miejsce. A gdy w końcu postawiono je w stan podejrzenia, przymuszone zostało do podjęcia opowieści o sobie samym.

Żeby dostrzec semantyczne rozchwianie słowa „słowo” oraz płynność granic, pomiędzy opinią a opisem w rozważaniach nad tym zjawiskiem, nie trzeba koniecznie rekonstruować filozoficznych stanowisk czy jego artystycznych konceptualizacji. Na tę nieostrość wskazują sądy wartościujące i atrybucje, których wykładnikami są potocznie używane frazeologizmy, elementy oceny wpisane w leksykalne znaczenie wielu stałych połączeń wyrazowych. Nie dość powiedzieć, że słowo boli, budzi radość, zadowolenie, dociera, opiewa, pada, brzmi w uszach, przechodzi albo nie przechodzi przez gardło, stygnie, kona na ustach, ulatuje, wymyka się, przychodzi trudno lub łatwo, przypomina, zaklina, stwarza, znaczy. Słowa – dobre i złe – niekiedy się sprawdzają. Można je klepać, ważyć, kryć się za nimi, albo za nie łąpać, lżyć za ich pomocą albo w nich nie przebierać. Bywają puste, kłamliwe. Czasem ich brakuje, czasem dziwią się sobie. Słowa służą różnym, często sprzecznym

celom: aktywnie wpływają na percepcję rzeczywistości, kształtują ją i deformują, zapośredniczają światopogląd, zawłaszczają, kreują, pełnią funkcję magiczną, afirmują, degradują, pomagają w samoidentyfikacji. Mogą stać się wyrazem pragnienia, by dotrzeć do bieguna bez nazwy, jakiemu po stronie rutyny nic nie odpowiada, mowy niekrepującej, która nie podporządkowuje sobie cudzego doświadczenia, ale czyni je wypowiedalnym i zrozumiałym. Słowa „przerzucają pomost nad przepaścią pomiędzy sferą niewidzialnego, a światem zjawisk [...]”¹, nieraz tłamszą, kiedy indziej bywają tłamszone, hipostazują, „są jak błona na powierzchni głębokiej wody”², zdolne zarówno do wykraczania poza zastaną sytuację, przełamywania barier, jak ich tworzenia. Słowo jest jednym (ale nie jedynym) ze sposobów wyrażania myśli i przeżyć. Odpowiednio użyte przypomina, że poza granicami języka polskiego, istnieją inne niezapoznane języki obce, również obce języki polskie.

¹ H. Arendt, *Myślenie*, przeł. H. Buczyńska-Garewicz, przedmową opatrzył M. Król, Warszawa 2002, s. 157.

² L. Wittgenstein, *Dzienniki 1914-1916*, tłum. M. Poręba, Warszawa 1999, s. 88.